

CENA DZIENNIKA:

w Łodzi:

Rocznie rs. 9 k. —
Półrocznie „ 4 k. 50
Kwartalnie „ 2 k. 50

w Królestwie i Cesarstwie:

Rocznie rs. 12 k. —
Półrocznie „ 6 k. 50

Cena pojedynczego numeru 5 kop.

DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za jeden wiersz petitem lub za jego miejsce:
Zwykłe ogłoszenia: za 1 raz 7 kop. za 2 razy 13 k., za 3 razy 18 k., za 4 razy 22 k., za 5 razy 25 k., za 6 razy 28 k. za więcej razy po 4 k. za każdy raz.
Nekrologi: za każdy wiersz 12 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 15 kop.
Stałe 3 wierszowe ogłoszenia adreso we rs. 2 miesięcznie.

Kalendarzyk.

Dziś: Donata i Wiktora Męcz.
Jutro: Wniebowstąpienie Pań. Julii P. M. i Heleny.
Wschód słońca o godz. 3 m. 57. Zachód o godz. 7 m. 57.
Długość dnia godz. 16 m. 0. Przybyło dnia godz. 8 m. 22.

Biuro Redakcyi i Administracyi
ulica Cegielińska Nr. 271/b.

ADRES TELEGRAFICZNY:
KULAKOWSKI, ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracyi Dziennika oraz w Biurach Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie będą zwracane.

BERNARD BIRENSWEIG

ADWOKAT PRZYSIĘGLY Z PIOTRKOWA

przyjmuje interesantów w kancelaryi swojej w Łodzi w domu własnym (Nr. 265 A, róg Zielonej i Spacerowej) codziennie od godz. 9-tej rano do godz. 12-tej w południe i od 4-tej do 7-mej po południu.

BULETYN TYGODNIOWY WYWOZU WYROBÓW ŁÓDZKICH.

—o—

W ubiegłym tygodniu sprawozdawczym, od dnia 11 do 17 maja włącznie, wywieziono głównych wyrobów łódzkich:

- 1) przędzy bawełnianej w komunikacji krajowej 685 pud.
- 2) tkanin wełn., bawełn. i in. w komunik. krajowej 4,852 „
- 3) takichże tkanin do Cesar. 18,792 „

W poprzednim tygodniu od dnia 4 do 10 maja wywóz wynosił:

- 1) przędzy baw. w kom. kraj. 1,195 pud.
- 2) tkanin róż. rodz. 7,922 „
- 3) „ „ do Cesar. 22,758 „

Średni wywóz tygodniowy w r. b. od 13 stycznia do 17 maja:

- 1) przędzy baw. w kom. kraj. 1,197 pud.
- 2) tkanin róż. rodz. 22,352 „
- 3) „ „ do Cesar. „

Średni wywóz tygodniowy z lat poprzednich (w pudach):

	przędza baw.	tkaniny
w roku 1881	2,704	18,530
„ 1882	2,461	21,150
„ 1883	2,918	23,986

Przy tej sposobności musimy też wyjaśnić wątpliwość, jaką wywołały poprzedni nasz buletyn tygodniowy oraz artykuł p. n. „Wywóz wyrobów łódzkich” (Nr. 106 Dziennika). Niektóre pisma, powtarzając podane przez nas cyfry wywozu, nadmienili, że ograniczyliśmy się wyrobami bawełnianymi i tkaninami. Otóż pomijając drobniejsze pomocnicze gałęzie przemysłu, przemysł

skupiony w Łodzi, tak jak i każdy przemysł przedziałniczo-tekstylny, wyrabiać może tylko dwa rodzaje wyrobów: przędzę jako półwytwór i tkaniny różnego rodzaju jako wytwór gotowy. Rubryka naszego buletynu oznaczona nazwą: „tkaniny różnego rodzaju”, obejmuje właśnie wszelkie wyrabiane tu tkaniny: bawełniane, wełniane, półwełniane, jedwabne i t. d., które według nomenklatury kolejowej klasyfikowane są albo jako wyroby t. zw. rękoźmielnicze (manufakturalne), albo jako płótno. Co się zaś tyczy przędzy, Łódź wywozi drogą żelazną głównie tylko przędzę bawełnianą, przędza zaś wełniana, zarówno wyrobiona tutaj, jak i sprowadzona z zagranicy, przetwarzana jest na tkaniny przeważnie na miejscu. Wywóz tej przędzy jest nieznacznym (w r. 1882 tylko 14,043 pudów). Przędzy zaś lnujanej i konopnej wywieziono w roku 1882 tylko 16 pudów.

PRZESILENIE HANDLOWE i ŚRODKI ZARADCZE.

—o—

II.

(Dokończenie—patrz Nr. 111).

Nietrudnoby było przytoczyć liczne przykłady, zarówno jak powyższy uderzające. Lecz zarzuci kto może, przyznacie, że Francja więcej wywozi wyrobów, niż ich spożywa; jasnym więc jest, że system protekcyjny nie wstrzymuje wywozu. Wiemy dobrze, że niektóre gałęzie przemysłu francuzkiego są tak żywotne, tak potężne, że wiele wywożą pomimo wyliczonych tu

przeszkód. Coby to było, gdyby te przeszkody usunięto. Wiemy, że przemysł łódzki wszędzie sprzedaje swe wyroby, ale wiemy także, że przemysł zagraniczny robi mu straszną konkurencję, która ciągle wzrasta i jesteśmy przekonani, że gdyby system protekcyjny nie krepował rozwoju przemysłu łódzkiego i nie sprzyjał francuzkim konkurentom, przemysł ten byłby bezwzględnie potężniejszy i nie obawiałby się nikogo. Wiemy, że francuzki przemysł wełniany jest potężny, lecz wiemy także, że od kilku lat jest on nadwężony przez zagraniczny. Wiemy, że tak jeden jak drugi przemysł cierpi w skutek drogiej robocizny i że to zawdzięczamy po części systemowi protekcyjnemu. Wiemy, że wielkie targi (aukcje) wełniane odbywają się w Londynie i że gdyby Francja była krajem mającym wolny handel tak jak Anglia, te targi przeniosłyby się do Francji i zapewniłyby jej wyższość. Francuzkie zakłady konstrukcyjne sprzedają maszyny na wywóz, robią lokomotywy i budują drogi żelazne dla zagranicy, a z tego wnosimy, że gdyby mogły nabywać węgle i żelazo po tej samej cenie co i konkurenci, jeszczeby bardziej rozwinęły tę gałąź wytwórczości. Dlaczego fabryki w północnej Francji pracują drożej niż belgijskie? Nie widzimy w tem żadnej racjonalnej przyczyny. Ten sam klimat, ta sama rasa, te same zwyczaje, ten sam sposób życia, jednakowe zdolności, to samo położenie geograficzne. Na czem więc polega różnica, jeżeli nie na systemie protekcyjnym, który powoduje we Francji droższą materjałów surowych i robocizny, gdyż trudnoby dowieść, aby dług narodowy francuzki mógł wpływać tak stanowczo na cenę sprzedazną. Różnica ta w każdym razie jest równoważoną poważnemi korzyściami po stronie fabrykanta francuzkiego: bliskością Paryża, należeniem do narodu znaczniejszego, który sam przez się jest już rynkiem poważnym.

Z powyższego streszczenia nietrudno zauważyć, że argumentacja p. Thierry-Mieg'a w gruncie rzeczy uwydatnia tylko niewłaściwość taryfy celnej francuzkiej, o ile takowa w zbyt wysokiem oczeniu materjałów surowych ma na celu względy fiskalne raczej niż protekcyjne. Z drugiej strony,

ekonomista ten wychodzi z fałszywego założenia, mniemając, że inne państwa naśladowały poprzednio Francję w pochodzie jej ku wolności handlu, a teraz naśladowują ją znowu w zwróceniu się do systemu cel protekcyjnych. Wiadomo przecież, że tak nie było i nie jest. Zasada wolności handlu bierze źródło z Anglii, a każde państwo stara się przechylać ku temu systemowi, który w jego warunkach jest najodpowiedniejszym, bez względu na to jak sobie poczyną Francja.

Głównem złem, jakie według p. Thierry-Miega, pociągnął za sobą dla Francji system protekcyjny, jest podrożenie kosztów wytwórczych, a w tej liczbie przedewszystkiem robocizny. Ten ostatni fakt zaprzeczony nie da, jednakże w Anglii, klasycznej krajnie wolności handlu, robotnik jest jeszcze droższym, niż we Francji. Zdaniem naszym ten szczegół t. j. robocizna, pozwala właśnie sięgnąć głębiej do przyczyn obecnego przesilenia ekonomicznego i dojść do wniosku, że zależy ono nie tyle od tego lub innego systemu polityki handlowej, ale jest prostem następstwem coraz silniejszego oddziaływania czynników społecznych na dotychczasowe formy wytwórczości.

W samej rzeczy robocizna wzrasta nie tylko bezwzględnie, ale i stosunkowo, bo warunki bytu robotników niewątpliwie się polepszają. Z drugiej strony z powodu ułatwionych środków komunikacyjnych a ztąd ułatwionego spółzawodnictwa międzynarodowego, zastosowania maszyn i nagromadzenia kapitałów, w przemyśle zapanować musiała dążność do wytwarzania wyrobów tanich. Mamy więc sprzeczność, a jest jeszcze druga—zwiększone wydatki państwowe, które również czynią wytwarzanie droższem, albo innemi słowy obniżają zyskowność kapitałów włożonych w przedsiębiorstwa przemysłowe.

Natknąwszy się na te wzrastające coraz więcej sprzeczności, każdy przemysł musi dojść prędzej lub później do przesilenia, które obok licznych stron ujemnych, ma jednak to do siebie, że miarkuje na czas pewien zbytnią wybujałość przemysłu. Nad obmyśleniem regulatora mniej dotkliwego a stałego, któryby wytwarzanie mógł zamykać w granicach spożywania, pracuje nauka, pra-

ARCYKSIĘŻNA de SINNBACH
przez **Edwarda SIEBECKERA,**
z francuzkiego przełożył
T. MARENICZ.

(Dalszy ciąg—patrz Nr. 111).

Trudno sobie wyobrazić, jakie wrażenie sprawiła wiadomość o tej bitwie w Alzacyi. Ogólny przestach opanował wszystkich; każdy czuł instynktownie, że to był punkt najslabszy. Ludzie w kołyskach jeszcze słyszeli historję obrony Wissemburga.

Przecucia złowrogie nie zawiodły niestety. Bitwa pod Wissemburgiem była strasliwym odwetem za komedję Saarbruckską, lecz zwycięzcy nie cofnęli się—oni posunęli się naprzód.

Bitwa ta dała dokładne pojęcie, jak strasliwą liczbę wojska mogły Niemcy wystawić do walki, liczbę jakiej sztab główny francuzki nigdy nie chciał dać wiary, wyobrażając sobie, że wszędzie w podobny sposób żartują z narodu, ukazując mu ogromne armie, istniejące na—papierze.

Kłęska pod Wissemburgiem była prócz tego nauka: niweczyła ona nadzieje tych, co sobie przedstawiali, że kraje południowe, jak np. Bawaryja, w ostatniej chwili cofną się od solidarności

z Niemcami. Francja została sama, zupełnie sama i aby ją obronić, wszystkich jej synów nie było zbyt wiele.

Bezzwłocznie potem gruchnęła wiadomość o klęsce pod Froeschwiller. Maks, przez parę dni chodził jak obłąkany. Czekał na list od brata, ale napróżno, widocznie przytrafiło się jakieś nieszczęście.

Marszałek, według gazet, cofnął się ku Saverne. Dojechać tam koleją było już niepodobnem. Z Sinnbach do Saverne jest zaledwie dwadzieścia pięć mil francuzkich, kazał więc zaprzadzić konie i udał się natychmiast w drogę.

Trafił właśnie na bezładną gromadę uciekających.

Było to straszne! Jeźdźcy, piechota, artylerzyści, wszystko razem zmieszane. Nie była to armia, nie był to oddział, nie była to nawet gromada dzikich; byli to poprostu szaleńcy, z których każdy myślał o sobie. Młodzi adjutanci starający się ułatwić przejazd generałowi, zostali znieważeni i omal że nie pobici.

Kilka razy powozik Maksa był literalnie unoszonym przez te fale ludzkie. Dwa lub trzy razy zdawało mu się, iż dostrzega kitę ulańską, ni by przedmiot unoszony przez rwący potok podczas wylewu, lecz niepodobna się było do niej zbliżyć.

— Holo! 6-ty pułk ulańców! Hej! kto jest

z 6-go pułku ulańców?!

Wrzawa głużyła jego wołanie. Jeden jednakże z mijających go, stary podoficer z głową przewiazaną zakrwawioną szmatą, zatrzymując konia zawołał:

— Kto pyta o 6-ty pułk ulańców?

— Ja—odrzekł Maks stojący w powozie—gdzie pułk?

Zołnierz rozśmiał się złowieszco.

— Pułk roztopił się jak masło! i popędzając konia naprzód, dodał:

— Szósty pułk! szósty pułk! Z całego miliona to ja i czterech czy pięciu raunych! Szósty pułk! Dobry jest ten panicz, jemu się zdaje, że my wracamy z przeglądu!

Nieszczęśliwy Maks, słysząc te słowa, usiłował skierować swój powóz ku ulańcowi w nadziei, że się z nim złączy, lecz koń jego zrobiwszy pierwszy krok obsypany został gradem kulaków po łbie i omal że nie przewrócił lekkiego powoziku.

Maks musiał wyczekiwać spokojniejszej chwili, aby się wydostać na pierwszą lepszą drogę boczną. Pozostał więc aż do nocy, zatrzymując co chwila innych jeźdźców i próbując za pomocą pieniędzy wydobyć z nich jakiegokolwiek objaśnienia. Jedną rzeczą pewną, której się dowiedział od pewnego młodego podoficera było to, że 6-ty pułk ulańców, przed wieczorem szarżował razem z kira-

ują praktyczni mężowie stanu. Sam jednak charakter kwestyi tak zawikłanej, tylu czynnikom ulegającej, pozwala na częściowe zaledwie a zawsze czasowe tylko środki zaradcze. W każdym razie pewnym się być zdaje, że tym środkiem radykalnym nie może być system wolnego handlu przyjęty przez jedno lub drugie państwo.

Owszem cła protekcyjne umiejętnie ustosunkowane, stanowią właśnie poniekąd ów regulator, o jakim wyżej mowa, łatwiej bowiem ocenić przemysłowi krajowemu zdolność spożywczą jednego tylko, własnego państwa, niż koniunkturę międzynarodową. Oczywiście nie wyłącza to możliwości przesileni—ograniczonych jednak tym razem do jednego państwa i w ogóle środek to czasowy, jak wiele innych, niemniej przeto ta strona systemu protekcyjnego także nie jest bez znaczenia.

ROZPORZĄDZENIA RZĄDOWE.

§ Listy imienne młodzieży kształcącej się w szkołach technicznych dróg żelaznych, polecił p. minister komunikacji przedstawiać sobie corocznie. W listach tych obok imienia i nazwiska ucznia winien być wskazany szczegółowo wiek tegoż, wyznanie, stan i zajęcie ojca.

§ Posada. Przy ministerium komunikacji ma być ustanowiona posada inspektora rządowego szkół technicznych kolejowych. Stosownie do zatwierdzonej instrukcji, inspektor szkół technicznych będzie miał obowiązek ścisłego śledzenia za postępem nauk w tych szkołach, niemniej wykonywania rozporządzeń ministerium lub władz rządowych, nakazów składania właściwemu departamentowi ministerium o którym mowa, dorocznego sprawozdania z każdej szkoły technicznej.

Sprawozdania targowe.

Gielda warszawska. Sprawozdanie tygodniowe (do dnia 17 maja).

Chwiejne wskazówki z Berlina działały niekorzystnie na naszą giełdę, która nie mogąc zorientować się w właściwej tendencji dla rubli, śladem giełdy berlińskiej, to podnosiła, to obniżała kursy walut. Usposobienie u nas niby mocne, było właściwie skutkiem niepewności i wyczekującej postawy. W ogóle panowała niechęć do transakcyj, których ilość była minimalną. Kursy berlińskie wahały się między bliższymi bardzo granicami; najwyższe notowanie gotówkowe wynosiło 207,90 (czwartek i piątek), a najniższe 207,50 (wtorek i środa), we czwartek mieliśmy najwyższy kurs końcomiesięczny 208, gły najniższy 207,05 notowany był we wtorek. Wpływ tego falowania przejawiał się na naszej giełdzie, jak zwykle, dosyć proporcjonalnie. Tak za marki krótkoterminowe na Berlin płacono najniżej w piątek i w sobotę 48,17¹/₂—48,15, najwięcej zaś na początku tygodnia 48,27¹/₂. Za marki długoterminowe na Berlin dawano z początku tygodnia 48,30, potem kurs podniósł się do 48,37¹/₂, we środę do 48,40, a w sobotę w samych żądaniach zszedł do 48,35. Weksle długoterminowe na inne miasta niemieckie były w ruchu po 48,25—48,37¹/₂ i 48,27¹/₂; krótkoterminowe po 48,15—48,05. Krótkie weksle w funtach wahały się między najwyższym notowaniem 9,80 i najniższym 9,78¹/₂; w sobotę jednak przy braku transakcyj kurs żądań obniżył się do 9,79. Za krótkie weksle w frankach płacono 39,17¹/₂—39,12¹/₂; 39,10—39,05. Za guldeny 81—80,80. W dziedzinie papierów publicznych usposobienie dalej słabe i ruch nieznaczny. Papiery państwowe prawie zupełnie nie znajdują nabywców; raz tylko wyjątkowo uskuteczniiono transakcje Listami Likwidacyjnymi w większych sztukach po 87,25—87. No-

towanie żądań tych walorów waha się między 87,35—87,40 za duże oraz 87,20—87,25 za małe. Pożyczkę wschodnią ofiarowano z początku 93,10 potem po 93,25—93,30—93,50, a w końcu tygodnia znowu 93,50. Listy Zastawne Ziemskie pomimo obniżonych żądań wykazują minimalne obroty: z seryi I kupowano tylko lit. A 98,50, z seryi III tylko lit. B po 97,80 i 97,75. Żądania wynosiły za serye I A 99, za B 98,90—98,80, za małe 98,80—98,75—98,60; za ser. III A 98,35—98,15—98,20, B 98,30—98, za małe 98,25—98; za wszystkie gatunki IV seryi 97,50. Z Listów Zastawnych m. Warszawy ser. I była obracana po 95,25 i 95,35, II po 93,75—93,50, III po 93, a IV po 92,60; żądania w sobotę wynosiły: I 95,50, II 94, III 93, IV 92,60. Pierwszy raz w minionym tygodniu wprowadzono na giełdę obligacje miejskie, żądają za nie 91, a chcą płacić 90,75. Listy Zastawne Łódzkie nie wykazują transakcyj; ofiarowano je po obniżonym kursie I 85,50, II 84,50 i III 83,50, poczem podniosły się dwie pierwsze serye o 25 kop., III zaś o 10 kop.—Akcyje w zupełnym zastoju.

Targi warszawskie. Sprawozdanie tygodniowe (do dnia 17 maja).

Wełna. Pewne ożywienie rynku nastąpiło w minionym tygodniu w skutek nowych ustępstw ze strony posiadaczy towaru, którzy usiłują zbyć swe zapasy z uwagi na zbliżający się termin jarmarku. Z ważniejszych transakcyj zanotować należy zakup 277 pudów peregonu i około 50 centnarów wełny polskiej; partya ta wraz z małą ilością moiki wysłaną została do Cesarstwa, a prócz tego sprzedano jeszcze 16 centnarów wełny polskiej do Tomaszowa. Ceny płacone za powyższe partye, były jeszcze niższe od zesłotygodniowych. Wykaz ruchu wełny w składach Banku stwierdza następujące dane: przybyło w ciągu minionego miesiąca 1,016 p. 3 f. wełny przeważnie w złym gatunku, ubyło 4,134 p. 37 f.; pozostały rewanent większym jest od zesłotygodniego o 4,115 p. 35 f. W pozostałości tej mieści się wełny polskiej ogółem około 7,500 p., w tem niesprzedanej połowa; peregonu 2,700, nie sprzedanej mniej więcej 2,250, moiki 900, niesprzedanej blisko 600, australskiej 803.—Cukiery. Śmiały ruch naszego rynku ustał pod wpływem złej koniunktury w Cesarstwie. Większych transakcyj zupełnie nie zawierano, a obroty cząstkowe były również nieznaczne. Cena rafinady spadła przeciętnie o 5 kop. na kamieniu, a mianowicie notowania wahały się między 3,65—3,85. Najwyższą cenę płacono za Hermanów, 3,75, za Oryszew, Leonów, Rytwiany i Elżbietów, po 3,65 za gatunki gorsze. Kostki również w małych transakcjach notowane były po 3,67¹/₂—3,75. Mączka w zakupach workami 3,25—3,30, w wagonach 3,15.

Zboże. Toruń, 17 maja. Stan zasiewów pomyślny, powietrze ciepłe, deszczu dosyć. Na targ dowieziono niewiele, popyt był dobry, ceny stałe. Płacono za 1,000 kgr. pszenicy trans. 145—175, krajowej pszrej z wyrost. 165—170, zdrowej 170—180, jasnej z wyr. 170—175, zdrowej 180—185. Zyta transit. 130—135, krajowego 135—140, 140—145. Jęczmienia rosyjskiego 120—150, krajowego 125—160. Owsa rosyjskiego 120—145, krajowego 140—150. Grochu na paszę 135—145, warzeln. 150—175, Victoria 170—200. Łubinu nieb. 50—80, żółt. 50—85. Kuchurzepakowego 126—136, lnianego 140—144. Otrąb pszennych 90—100, żytnich 100—108. Koniczyny czerwonej 30—55, białej 40—75.

PRZEMYSŁ I HANDEL.

Taryfy. W tych dniach zaczęły obowiązywać specjalne taryfy na przewóz transportów zbożowych, kaszy, otrąb, mąki, słoju, owoców strączkowych i nasion oleistych ze stacyi kolei liwieńskiej do Pragi terespolskiej, magazynów tranzytowych, Warszawy *transito*, Aleksandrowa, Granicy i Sosnowic.

Zawiercie. Dywidenda od akcyj towarzystwa przedalni bawełny „Zawiercie” za ubiegły rok 1883 wypłaconą jest w wysokości rs. 20 za każdą akcyę.

Przemysł wiejski. W jednej z majątności na Wołyniu, należącej do hr. Krasieńskiego, powstanie wkrótce fabryka przetworów roślinnych na wzór fabryki otwockiej. Nowa fabryka będzie wyrabiała przeważnie sztuczny nawóz, grający ważną rolę w gospodarstwach rolnych.

Nasze owoce. Ogrodnicy harlemscy zakupili w r. z. w rozmaitych okolicach Królestwa znaczny transport zróżnicowanych. „Weser Ztg.” donosząc o tem nadmienia, iż smak niektórych gruszek, wyhodowanych w Polsce, bardzo je zaleca.

* Koleje żelazne. Ministerium komunikacji wniosło do rady państwa projekt poddania taryf akcyjnych kolei żelaznych pod nadzór rządu. Komisja rewizyjna, wyznaczona dla sprawdzenia działalności Głównego Towarzystwa rosyjskich kolei żelaznych, ukończyła według „Nowosti” swe prace i złożyła protokół, w którym określa cyfrę nieprawidłowych wydatków na 30,000,000 rub., a w tem na był 25,000,000 sum rządowych. Należy jednak pamiętać, iż „Nowosti” mają specjalną niechęć do Towarzystwa Głównego.

* Ministerium finansów opracowało projekt nowych przepisów rewizyjni wkładowych operacji banków; niedawno też oddzielną kancelaryą kredytową wygotowała nową instrukcyę co do kontroli nad prawidłowością operacji wkładowych w bankach.

* Wkrótce nastąpi na radykalna reorganizacja służby mierniczej; istniejące przy zarządach gubernialnych rysownie zostaną zniszczone, a natomiast zaprowadzone będą izby miernicze w tych miejscowościach, w których istnieją sądy okręgowe i izby sądowe.

* Zbiory bawełny w Egipcie. Pisma egipskie donoszą, że w roku bieżącym zbiory bawełny nie będą tak obfite jak w poprzednim, co jeszcze bardziej pomniejszy dochody skarbu. Przyczyna leży po części w mniej przyjaznych warunkach klimatycznych; w jakich się Egipt znajdował podczas ostatniej zimy, po części zaś wypływa z politycznego położenia Egiptu, którego wpływ niekorzystny zaczął już dotykać kulturę ziemi.

Kronika Łódzka.

(—) Na rzecz taniach kuchen robiono pod czas wieczorku tańczącego zeszłej soboty w „Paradyzie” małą kolektę, rezultat, której wyniósł 15 rs. Prócz tego złożyli: pani J. Bary na tanią kuchnię Nr. 1 rs. 5, a pan N. N. na tanią kuchnię Nr. 3 rs. 3.

(—) Bezpośrednia komunikacja zamorska. Począwszy od dnia dzisiejszego, stacya drogi żelaznej Łódź weszła w bezpośrednią komunikacyę z Władystokiem. Nie wszystkie atoli towary mogą być przesłane, dotyczy to jedynie: dywanów, wyrobów lnianych i bawełnianych, wełnianych sukiennych (z wyjątkiem sukna żołnierskiego). Od dywanów i wyrobów wełnianych opłata przez Kowel albo Brześć wynosi 215,36 od puda, od wyrobów lnianych i bawełnianych 165,36.

(—) Skrzynki pocztowe. Zwracamy uwagę urzędu pocztowego na skromną nadzwyczaj liczbę skrzynek pocztowych w naszym mieście. Na całej przestrzeni ulicy Piotrkowskiej naprzykład, umieszczone są, jak wie-

my, zaledwie dwie skrzynki: jedna na rogu budynku magistratu, a druga na rogu ulicy Przejazd. To trochę zamało.

(—) Jak się u nas polewają ulice? Ciekawy sposób polewania ulic zauważyć teraz można w mieście naszym. Stróż kamieniczny, jak wiadomo, nie odznaczający się ani pracowitością, ani też zamiłowaniem porządku, ułatwiają sobie manipulacyę polewania bruku ulicznego w ten sposób, że wszystkie ścieki z rynsztoków wygarniają za pomocą szufli na środek drogi. Oszczędza to w każdym razie pracy, ale czy zdrowie mieszkańców na tem dobrze wychodzi, to inne pytanie, którego rozwiązanie winny podjąć odpowiednie władze.

(—) Prawo „lynchu” przyjmuje się w Łodzi. Wczoraj byliśmy świadkami, jak na ulicy Zawadzkiej rzemieślnik tutejszy S. napadł na kupca pana H. i zaczął go niemilosiernie okładać kijem. S. zapytany o powód napadu objaśnił, że pan H. winien mu jest od kilku miesięcy czterdzieści rubli i że mimo nalegań, tej sumy nie chce uiścić.

Oryginalny ten rodzaj egzekwowania swej należności za pomocą kija, tem dotkliwiej dał się we znaki panu H., ile że przy boku jego znajdowała się żona, która tym sposobem narażoną została na rozmaite uwłaczające uwagi gapiów ulicznych.

(—) Nieostrożność. W domu p. Joskowicza przy ulicy Piotrkowskiej, w składzie towarów p. M. P. gotowała wczoraj po południu kawę na maszynce naftowej. Przez nieostrożność wywróciła się maszynka i wylana tym sposobem nafta zapaliła się, oblewając ognistym strumieniem stół i leżące w koło towary. Jedynie przytomności umysłu nadbiegłych przechodniów zawdzięczyć należy, że w sklepie nie wynikł groźniejszy pożar, gdyż właścicielka przestraszona zemdlała.

(—) Ustawiania doniczek z kwiatami na balkonach nikt z pewnością zganić nie może, wszakże zwracać należy uwagę, aby skrapianie tych kwiatów odbywało się z wszelką ostrożnością. Nierzadko bowiem widzieć można, że nieuważna służąca pospolu z kwiatami polewa i głowy przechodniów. Wczoraj kąpiel taką urządzono na ulicy Cegielińskiej państwu N.

(—) Nadestane. Otrzymałmy treść toaštu, jaki wniósł pan Dawid S. Halpern podczas uroczystości otwarcia oddziału Banku państwa w Tomaszowie. Przemowa p. H. brzmi jak następuje:

„Dzieje ostatnich lat kilku będą na zawsze pamiętnymi dla mieszkańców tutejszego grodu.

Niedawno jeszcze Tomaszów był nędzną, mało znaną mięsciną; obecnie, dzięki szczególnej opiece władzy, zajmuje on stanowisko w rzędzie znacniejszych miast naszego kraju. Poprzednio telegramy do Tomaszowa były przesyłane przez umyślnego posłańca ze stacyi Rokiciny, co pociągało za sobą netylko znaczne koszty, ale przykre niezręczności, z powodu tak opóźnionego dostarczania depeesz. Zwróciliśmy uwagę władzy na tę niedogodność i w niedługim czasie otworzono w Tomaszowie stacyę telegraficzną. — W początkach roku 1880 udała się do Petersburga deputacya od tutejszych mieszkańców, która zwróciła uwagę właściwych ministrów na to, że z powodu nieodpowiedności dróg komunikacyjnych, wzmagają się u nas ogólna drożyzna, a szczególnie wzrastają ceny materiału opałowego, co zgubnie oddziaływa na rozwój miejscowego przemysłu. Wynikiem te-

sycerami.

Ściemniło się nareszcie.

Zapaliwszy latarnie, postanowił Maks skrócić na bok i nie zważając na noc, skierował się do pierwszej lepszej wioski.

Na drodze zjawiały się często czarne postacie i koń skakał na bok. Ale Maks trzymając rewolwer w reku wołał:

— Na bok! lub strzele!

Byli to maruderzy, którzy posłyszawszy tę pogroźkę umykali na pole.

Nareszcie przybył do dużej wsi. Na wszystkie strony pomykali ludzie z latarniami i ładowali na wozy drabiniaste ruchomy swój dobytek, aby uciec z nim do lasu. Od czasu do czasu słycał było nawoływania dzieciaków, poganiających przed sobą bydło.

Zatrzymał się przed oberżą i zażądał noclegu. Wszedłszy do sali ogólnej, zastał tam ze dwudziestu wieśniaków otaczających pijanego żołnierza, który im rozpowiadał, że francuzi zostali przewyższeni liczebnie, że kule ich nie dosięgały nawet bateryj nieprzyjaciela i t. p.

— Czy widziałeś jaką konnicę? — zapytał Maks.

— Widziałem konnicę jenerała de Bonnemain.

— A ułanów nie widziałeś przy nich?

— Zdaje mi się że widziałem. Bo mówią, że

kirasyerzy i ułani dali się zmiążyć wstrzymując pogon nieprzyjaciejską.

Mówiłże ten człowiek prawdę? W każdym jednak razie, udzielał on szczegółów bardzo dokładnych. Maks, mając głowę nabita szczegółami bitwy pod Wissemburgiem, pytał go, jaką rolę odegrał korpus jenerała de Failly, który nad ranem miał się znajdować w Bitchie.

— Tak jest, mówiono o tem—odpowiedział żołnierz,—oficerowie do nas wołali: „trzymajcie się dzieci dobrze, jenerał de Failly nadciąga z Bitchie i ze świeżymi siłami wpadnie wśród bitwy.” Tak, ale nic z tego! Jenerał de Failly zapewne uznał, że w Bitchie pozostać wygodniej; gdyż wieczorem, gdyśmy już zostali przetrzepani, spotkaliśmy w Niederbronn dywizyę jenerała Guyot de Lespart, która tam przybyła na kolacyę.

Maks zrozpaczony rzucił się w ubranii na łóżko. Nagle budzi go straszny hałas, coś jakby oddział kawaleryi nadbiegający galopem, potem otwierające się okna i krzyki: „Ułani, ułani!”

— Przekłete głupcy! — zawołał ktoś głosem stentora—nie potraficie rozróżnić ułanów francuzkich od niemieckich, swoich od wroga?!

Na te słowa Maks pędem zbiegł ze schodów.

Przed bramą oberży zatrzymało się kilkunastu jeźdźców, a dowodzący nimi wachmistrz rozmawiał z oberżystą, gdy tymczasem garsoni rozdawali trunki żołnierzom.

Ludzie ci byli zakurzeni, lance ich były bez chorągiewek, niektórzy lekko rauni, konie spędzone.

Podoficer był to człowiek trzydziestoletni, z twarzą straszliwie energiczną, z długimi rudawymi wąsami, szerokie czarniawe plamy centkowały biały pas jego ładownicy.

— Zatem ja ztąd mogę się wy dostać na drogę do Sarrebourg—mówił.—Prawdopodobnie tam do wiemy się, co się stało z resztą pułku. Ale, ale, nie macie tu u was zbiegów?

— Jest tu jeden żołnierz z czterdziestego piątego pułku piechoty.

— Gdzie on jest?

Zaczeło go szukać.

Maks podszedł do podoficera.

— Z którego jesteś pułku, panie wachmistrzu?

— Z szóstego, panie.

— Z szóstego! Znasz pan podporucznika Brauna?

— Brauna?.. czekaj pan. Przed kilku dniami przybyli do nas oficerowie z innych pułków. Czy to nie będzie ładny brunecik, przybyły z pułku strzelców afrykańskich?

— Ten sam. Czy nie mógłbyś mi pan powiedzieć co się z nim stało.

(Dalszy ciąg nastąpi).

